ECHO Z AFRYKI.

Grudzień 1902. Rok X. Nr 12.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Błogosławione przez Jego Świątobliwość Papieża Leona XIII

Katolickie miesięczne pismo dla popierania dzieła misyjnego wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim i czeskim języku. Cena rocznie z pocztą dla Austryi 1 korona 20 halerzy; dla Niemiec 1 mk. 20 fen.; dla krajów związku pocztowego 2 fr. 50 cent.; dla Rosyi 1 rsb.

Adres dla przesyłania prenumeraty i ofiar: Kraków, Starowiślna Nr 3.

Co pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawiać się będzie za żyjących i umarłych prenumeratorów „Echa“ przez jednego X. Misyonarza w Afryce Msza św. cicha.

Radosnego Bożego Narodzenia i pomyślnego Nowego Roku!

Te oto życzenia wysnute z głębi serca, przesyłam nieco wcześniej ukochanym przyjaciołom i prenumeratorom „Echa z Afryki.“ O tak, życzę Wam wszystkim Świąt radosnych nie tylko w imieniu misyj afrykańskich i tych dzieci czarnych, które dzięki Waszej szlachetnej ofiarności zbliżą się wkrótce do żłóbka Zbawiciela świata, by wielbić Tego, który narodził się tak dla małych, jak dla wielkich, tak dla białych, jak dla czarnych i cierpiał za nas wszystkich na tym padole płaczu, ale także idąc za głosem duszy, składam Wam dzięki, jako wielkim dobrodziejom dusz czarnych, które zawdzięczając miłosierdziu Waszemu łaskę odrodzenia przez Chrzest św., cieszą się dziś i błogosławią Wam przed Tronem Boga! Łączę także życzenia pomyślnego Nowego Roku! i twierdzę, że pomimo iż żyjemy w czasach smutnych,

a niekiedy w łzach usprawiedliwionych, moglibyśmy łatwo znaleźć szczęście, gdybyśmy go szukać umieli. Wy, Czytelnicy moi, jesteście na dobrej drodze, bo przyczyniacie się pracą, jałmużną, modlitwą, a nawet abonamentem Waszym do dwóch rzeczy: najpierw do zrealizowania woli Bożej, która powołuje wszystkich, a więc i najbiedniejszych czarnych do życia wiecznego, powtóre do szerzenia znajomości Boga prawdziwego, między najbiedniejszymi braćmi naszymi w Afryce. A więc w spełnieniu woli Bożej i przyczynieniu się do szczęścia bliźniego, szukajmy szczęścia własnego! Kochani Czytelnicy! bądźmy wiernymi naszemu miłosiernemu dziełu, prenumerujcie pisemko nasze „Echo“, nadewszystko czytajcie go i starajcie się chociaż o jednego nowego abonenta! A dzieci murzyńskie wyproszą Wam pomyślność na ten Nowy Rok, czego z serca życzę [1]).

A. Halka.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE Z MISYJ.

Ojcowie Ducha Św. i Przenajśw. Serca Maryi.

Wizyta pasterska Jego Wys. Mgr. E. Allgeyer'a w Tonunguo i Matombo.

Trzy lata minęło, jak Najprzew. Wikaryusz apost. Mgr. E. Allgeyer, opuszczając stacye Tonunguo, zostawił misyonarzom i chrześcijanom tę błogą nadzieję zobaczenia się wkrótce. „Za rok — powiedział — będę znowu z wami, i mam silne przekonanie, że liczba chrześcijan w Tonunguo podwoi się, że każdy z was, oderwie od pogaństwa, a nawróci do wiary świętej swego ojca, brata lub przyjaciela...“ Te życzenia nie ziściły się. Najpierw Monsignor nie mógł dotrzymać swej obietnicy; różne okoliczności zmuszały go do ciągłej podróży, połączonej z wielkiemi przykrościami, gorzkiemi zmartwieniami podjętemi dla dobra tej małej gromadki chrześcijańskiej. Wkrótce po odjeździe Jego Wysokości, ospa nawiedziła tę swobodną i wesołą ludność, zabrała mnóstwo ofiar, nie oszczędzając ani jednej rodziny. Do tej strasznej klęski przyłączył się głód, który zniszczył całą kolonię Zanzibaru, dając pole do poświęceń bez granic ze strony misyonarzy i dowodów miłości chrześcijańskiej Europejczyków. Inną jeszcze próbą mieli być zasmuceni chrześcijanie Tonunguo. Ich ukochany *mapadzi* O. Sinner był zmuszony dla poratowania zdrowia udać się na czas jakiś do Europy. Kilku innych Ojców już go poprzedziło, a pozostali w zastępstwie misyonarze, byli przeciążeni pracą. Nadto nie można było nowo przybyłego Ojca umieścić w Tonunguo w mieszkaniu nędznem, narażającem życie jego. Domy były ulepione z ilastej ziemi, w której się od-

[1]) W tym celu załączamy kartę abonamentową, którą prosimy użyć.

dawna gnieździły szczury. Wszystko to wystarczało na sparaliżowanie prac apostolskich, wśród ludności znękanej tak wielkiemi niepowodzeniami. Dobra nowina zapowiadająca nakoniec przybycie biskupa, rozbudziła odwagę w umysłach czarnych, wielu ich przybiegło do Bagamojo, naprzeciw Jego Wysokości i przez całą drogę myśleli, czem okazać mu swoją radość. Nakoniec w piątek rano, 20 września, Monsignor ukazał się w swojej misyi. Huk wystrzałów i odgłos dzwonów, nie mniej jak okrzyki ludu towarzyszyły tej uroczystej chwili. Wszyscy radziby byli zbliżyć się do Przewielebnego Pasterza, powitać go i otrzymać jego błogosławieństwo. Przewielebny O. Clauss, przełożony dwóch stacyj Matombo i Tonunguo, jakoteż O. Gattang przybyły dla obsłużenia tej ostatniej stacyi, przyjęli Jego Wysokość u głównego wejścia do miasta. Nasi Ojcowie byli uradowani przybyciem Przewielebnego O. Hoeniga, prokuratora Bagamojo, który towarzyszył tej radosnej karawanie. Otoczony całą gromadą chrześcijan, wśród śpiewów i wystrzałów, Monsignor zszedł powoli ze wzgórza i udał się zaraz wraz z całym swym orszakiem do bardzo ubogiej kaplicy, by podziękować Wszechmocnemu Panu za odbytą podróż. Naturalnie wszyscy czarni, jako dobre dzieci, nie ustąpiły ze swych posterunków. Monsignor po krótkim wypoczynku wyszedł do nich. Radość ich była rozrzewniająca. Ze wszystkich stron domagano się podarunków. Mnóstwo szkaplerzy, różańców, krzyżyków i medalików zniknęło, i zawsze jeszcze przychodzili ludzie nowi, mówiąc, że nic nie dostali. Starsi mężczyźni radząc coś ważnego, trzymali się na uboczu; można było odgadnąć, że mają coś ważnego na myśli. W istocie wieczorem przyszli prosić usilnie Monsignora o wyznaczenie księdza, mówiąc: „Nie chcemy dłużej być sami.“ Ja wam dać księdza przyrzekam, lecz bądźcie trochę cierpliwi. Widzicie, że dom się wali i nie może być zamieszkałym. Weźcie się do dzieła, znoście kamienie i wapno dla odbudowania go. Jak tylko dom będzie gotów, ksiądz będzie z wami. Przyrzekli uczynić wszystko z gotowością. Nowe wystrzały i piwo płynąć zaczęło, radość była wielka, a uczta przeciągła się do nocy. Ze względu na niebezpieczny stan walącej się misyi, Monsignor rozkazał rozłożyć namiot w dziedzińcu. Przewielebny O. Hoenig uczynił to samo, a OO. Clauss i Gattang zamieszkali w siedzibie szczurów.

Nazajutrz nastąpił egzamin z katechizmu, na który zgłosiło się przeszło 70 osób. Nie będę opowiadał wszystkich herezyj i fałszywych zdań, które tam miały miejsce; ogólny wynik był piękny. Dnia tego kaplica była przystrojoną kwiatami, drzewami palmowemi i sztandarami. Chrześcijanie tłumnie napływali, by obmyć swe dusze w wodzie zbawiennej pokuty, przyozdobić ją łaską Boską. Bo czyż dusza ludzka nie jest najpiękniejszym przybytkiem, który sobie Bóg upodobał? Wszystko już jest gotowe, dzwony rozlegają się od rana, tłumy pobożnych przybywają ze wszech stron, wkrótce kaplica przepełnioną będzie. Monsignor odprawi Mszę św. i wszyscy chrześcijanie przystąpią do Komunii św. Sześćdziesiąt dusz wybranych otrzyma Sakrament Bierzmowania i Duch Św. przeistoczy ich w doskonałych chrześcijan i dzielnych żołnierzy Chrystusowych; kilku katechumenów przyjmie Chrzest św.

Któż wypowie radość misyonarzy w dni tak wielkich uroczystości? i kto opisze uszczęśliwienie chrześcijan przyjętych na łono Kościoła Chrystusowego? Cały dzień chcą być ze swym ukochanym biskupem i swemi *mapadzi* i nie wiedzą, co mają robić, by im się przypodobać. Każdy przychodzi i naiwnie opowiada swoje radości i smutki, niektórzy proszą o podarunki, inni żądają lekarstwa, inni znów bielizny lub motyki do uprawy ziemi. Inni jeszcze opowiadają: „Siostra moja jest w niewoli. Rodzice nasi potrzebując raz pieniędzy, sprzedali ją poganinowi za 24 rupie i będzie musiała być w niewoli dopokąd jej ktoś nie wykupi. Chciałaby ta przyjść i przyjąć wiarę chrześcijańską wraz z mężem i dwojgiem dzieci, lecz ja jej wykupić nie mogę, bo nic nie mam.“ 24 rupie to suma, lecz, rzekł Monsignor — cztery dusze, to wielki skarb. Ja je wykupię. Ośmielona tym czynem stara Maryanna, zbliża się do biskupa i mówi: „Moja siostra także jest w niewoli w Tonunguo wraz z swym mężem i dziećmi, wszyscy pragną Chrztu św., lecz pan jej nie chce ją puścić, ja jestem stara, nie mogę zarobić 24 rupij. Błagam twej dobroci i wykup ich.“ Jeszcze i Maryanna została wysłuchaną i siostra jej wykupioną została. Niezmiernie uradowana, pobiegla po najpiękniejszą kurę i koguta, by je złożyć w podarunku Monsignorowi.

Ośmieleni temi dwoma przykładami, dwudziestu zgłosiło się jeszcze, prosząc to za ojcem, to za bratem, lub przyjacielem. 500 rupij nie wystarczyłoby na wykupienie wszystkich. Monsignor nie mógł zrobić więcej i powiedział: „Ileżby można uczynić dobrego za pieniądze wyrzucane w Europie?“ O chrześcijanie pamiętajcie o czarnych braciach waszych!

Nazajutrz nastąpił odjazd z Motombo. Od wschodu słońca chrześcijanie czekali na Jego Wysokość, by otrzymać jego błogosławieństwo i życząc mu szczęśliwej podróży; przypomnieli mu także o jego obietnicy, powtarzając: „Nie możemy zostać sami, jak poganie, kamienie i wapno będą spiesznie sprowadzone. Od dziś zaczniemy pracować.“ Monsignor pobłogosławił ich jeszcze raz ostatni i zwolna oddalał się od tego sympatycznego tłumu. Sześć godzin drogi pieszo dzieliło nas z Tonunguo do Matombo; drogi nużącej przez góry, wąwozy, jeziora i krzaki cierniste, pomimo, że chrześcijanie ochotnie wycięli drzewa, skosili suche trawy, porobili mosty dla utorowania nam ścieżek. W owej porze krajobraz tej miejscowości przedstawia się smutno. Ziemia naokoło martwa, drzewa ogołocone z liści, słońce piekące; jedynie brzegi rzek są przyozdobione zielenią. Karawana nasza posuwała się wolno i milcząco pod skwarem słońca; gdy nagle silne strzały wraz z okrzykami radości zbliżających się chrześcijan, słyszeć się dały nieskończonem echem. Gromada ludzi, ze swym naczelnikiem, starym Symeonem, spieszyła, by paść na kolana i otrzymać błogosławieństwo Monsignora, a małżonka jego złożyła u stóp Jego Wysokości piękny dzban pełen piwa jęczmiennego. Dla wytchnienia naszych tragarzy i skosztowania tego sławnego nektaru, zatrzymaliśmy się pod drzewem. Wkrótce jednak, pochód nasz powiększony gromadką naczelnika, ruszył dalej. Tłumy chrześcijan napływające różnemi ścieżkami, wzmagały się co chwila, by powitać swego dzielnego biskupa. Jeszcze jedno wzgórze dzieliło nas od celu naszej podróży, a już ujrzeliśmy się w Matombo.

Co za wspaniały widok przedstawił się naszym oczom! Cały łańcuch gór pokrytych szmaragdową zielenią, przecina ogołocone wzgórza i nieurodzajne doliny, któreśmy co tylko minęli. Tu przyroda nie odpoczywa wcale. Ciągle zasilana niezliczonemi źródłami, lśniącemi wśród dziewiczych lasów, ziemia ta nie przestaje wydawać z łona swego najwspanialszej roślinności. Wśród takiej wszechmocy Stwórcy świata, widzimy zdaleka tłumy chrześcijan spieszących do Matombo. Każdy chce widzieć, słyszeć i otrzymać błogosławieństwo ukochanego biskupa swego. Nie mniej sympatyczna postać O. Hoeniga, zwracała na siebie uwagę; wielu ludzi padało przed nim na kolana, błagało o błogosławieństwo, myśląc, że broda jego nadaje mu władzę biskupią. Zamieszany w tym tłumie O. Danbenberger i Brat Venance, zaledwie mogli się docisnąć do Jego Wysokości, by przedstawić mu dzieci misyjne, z niemi przyszła także orkiestra miejscowa, grając najpiękniejsze rzeczy swego repertuaru. Jakże to ciekawa orkiestra! Złożona z tam-tam, fujarki, skrzypiec krajowych o jednej strunie i wszelkich instrumentów tego kraju. Wszyscy jednak byli uszczęśliwieni, mniemając, że przyczynili się do świetności owej błogiej chwili swemi talentami, instrumentami, a nawet swemi utworami! Właściciele strzelb, przyczynili się nie mało do uroku tego święta swą dokładną komendą. Wreszcie dzwony powagą swych dźwięków, wiele wpłynęły na podniesienie ducha wielce uradowanego ludu.

W takiem otoczeniu przybył czcigodny Pasterz do swej misyi. Na najwyższem drzewie powiewał majestatycznie sztandar papieski, na niższem chorągiew narodowa falowała za każdym powiewem wiatru. Pierwszy pokłon oddany był Boskiemu Więźniowi naszych cyboryów. Potem odwiedziliśmy grób O. Diebolt'a, nieodżałowanego misyonarza, zmarłego po paru miesiącach pobytu swego w Afryce; wreszcie zwiedziliśmy zabudowania i prace co tylko wykończone. Co za zmiany! Trzy lata temu, Monsignor mieszkał tu w chacie, otwartej ze wszech stron. Dzisiejsza jego rezydencya stanęła w miejscu wówczas jeszcze wybranem przez Jego Wysokość. Trzy piękne zabudowania wznoszą się na przestrzeni dziewiczego lasu, drzewa owocowe wszelkiego rodzaju, powstały jakby siłą czarodziejskiej laski, mały ogródek pełen europejskich jarzyn i wiele innych pożytecznych prac wzbudzają podziw i wielkie uznanie Jego Wysokości dla przełożonego i fundatora stacyi O. Clausa.

Pod rozumnem kierownictwem tegoż Ojca, Brat Anelet podjął się robót murarskich, a Brat Venance ciesielstwa i stolarstwa. Oni jedni wiedzą, ile trudu i cierpliwości trzeba było ponieść z rzemieślnikami czarnymi, jakiemi oszczędnościami, prywacyami i cierpieniami, dane nam było wywiązać się z tego przedsiewzięcia. Jednak gdy te zabudowania wyrastały z ziemi, prace ewangelizacyjne nie ustawały. W dwóch pierwszych latach 4000 osób przyjęło Chrzest św. Odtąd, dzięki gorliwości O. Danbenberger'a, liczba ta potroiła się i obecnie liczymy w Matombo 1.200 chrześcijan z zamiejscowymi.

Po przebytej piętnastudniowej podróży, należał nam się wypoczynek, następnie czekały nas egzaminy przygotowujące do Sakramentu Bierzmowania, jakoteż liczne gromadki katechumenów pragnących Chrztu św. Jego

Wysokość pragnął sam zadawać im pytania i był bardzo zadowolony ze zrozumienia prawd religijnych i skuteczności modlitwy przez czarnych. Z początku nie wszyscy mieli odwagę zbliżyć się do swego najwyższego Pasterza, lecz ujmująca dobroć Monsignora prędko ich ośmieliła. Teraz przychodzą, rozmawiają, śmieją się, przynoszą różne podarunki, proszą o wykupienie z niewoli swych braci, sióstr, dzieci. Lecz liczba tych próśb jest tak wielką, że Monsignor nie mając środków, nie może myśleć o ich wykupieniu; z tych bowiem powodów ceremonia Chrztu św. musi być odroczoną na pewien czas, chociaż wielu katechumenów jest już gruntownie przygotowanych, inni chcą się uczyć, lecz koszta podróży podjęte na ich nawrócenie i słuszne domaganie zapłaty za ich prace, wobec wielkich wydatków na wykończenie zabudowań, uniemożliwiają nasze najlepsze chęci. W życiu misyonarza zdarzają się cierpienia zakrwawiające serce, a temi są chwile, gdy dusza pragnąca wyzwolenia, chce zrzucić z siebie pęta niewoli i grzechu, a kapłan widzi się w niemożności zadość uczynić jej gorącej żądzy. Wszystko jednak z pomocą Bożą zostało przygotowane do zapowiedzianej niedzielnej ceremonii. Zaimprowizowana kaplica nie była w stanie pomieścić zgromadzonego ludu czarnych, świątecznie wysmarowanych oliwą i zachwyconego uroczystą ceremonią, trwającą trzy godziny. Wieczór, OO. Hoenig Gattung udzielili jeszcze Sakramentu Chrztu św. 115 katechumenom. Ciężki to był dzień dla Ojców, Monsignor najwięcej to uczuł, ale chętnie znosi się cierpienia fizyczne wobec podobnej radości. Nadto 330 osób stanęło do Sakramentu Bierzmowania, 115 do Chrztu św., 400 do spowiedzi i tyleż do Komunii św. Praca nie mała, lecz pociecha daleko większa dla serca misyonarza!

Jego Wysokość bawił ośm dni w Matombo. Niestety, bardzo krótko dla nas wszystkich, pragnących widzieć jak najdłużej wśród nas Czcigodnego Pasterza naszego. We wtorek, dnia 1 października, wyjechał, pobłogosławiwszy ostatni raz swych ukochanych misyonarzy i chrześcijan. Jego Wysokości towarzyszyli OO. Clauss i Hoenig do Mrogoro, gdzie poniósł znowu słowa pociechy i zachęty tym, którzy tam pracują nad zbawieniem dusz!...

Siostry Najśw. Maryi Panny z Namur.

Wiadomości o stanie niepodległym Kongo.

Kisantu, 6 lutego 1902 r.

Pani Generalna Kierowniczko!

Z radością czynimy zadość życzeniu Pani i udzielamy niektórych wiadomości o misyi Sióstr Najśw. Maryi Panny w Kisantu. Mamy już 230 dziewczynek z okolicy, prócz tego, Siostry udzielają nauki katechizmu po wsiach. Tu trzeba się uzbroić w wielką dozę cierpliwości, by przekonać i zwyciężyć zdanie matek pogańskich o potrzebie przysyłania dzieci do szkoły. Przynętą dla dziewcząt są paciorki i obietnice tkanin, z któ-

rych będą mogły robić sobie okrycia. Zaczynamy od nauki robót ręcznych i czytania. W misyi czas jest podzielony na uprawę roli i naukę szkolną. Z postępów naszych dziewczynek jesteśmy zadowolone, są bardzo zręczne w robotach igiełkowych. Założyśmy też pracownie, by przez ten uczciwy zarobek zachęcić kobiety do pracy. Czarni chciwi są posiadać różnego rodzaju materye, by naśladować białych w ich ubraniu. Od jakiegoś czasu nasze pracownice są już skromnie płatne, w miarę ich zręczności, zamówień i maszyn, płaca ich powiększoną będzie.

Polecamy modlitwom całego Zgromadzenia dzieci nasze i trudne prace nad tutejszemi kobietami. Biedne, nieoświecone istoty, nie chcą się wyrzec swych występnych nawyknień. Przecież nasze usiłowania nie są daremne. Ileż razy Siostry nasze w swych apostolskich wycieczkach miały pociechę ochrzcić umierające dziecię, lub nawrócić starca, tkniętego łaską sakramentalnego odrodzenia? Te nawrócenia zawdzięczamy cudownemu medalowi, rozdawanemu tu wszędzie; czarni przyjmują go radośnie i noszą. Wielu z nich przychodzi na modlitwę wieczorną i naukę katechizmu. Ten posiew szczęśliwie rzucony do dusz, w danej chwili zakwitnie i przyniesie owoce zbawienia.

Nasza Marya Teresa już dorosła dziewczynka, wkrótce wyjdzie za mąż. Marya Klawer zasnęła śmiercią wybranych po długiem cierpieniu. Będzie naszą pośredniczką w niebie. Codziennie wznosimy wspólne modlitwy za naszych dobroczyńców, w nadziei, że Bóg wysłucha te najgorętsze uczucia naszej wdzięczności, nagradzając stokrotnie wszystko, co dla biednej Afryki uczynili.

Sługa w Panu *Siostra Ignacya od Krzyża S. N. D.*

ROZMAITOŚCI.

Fayum. Uboga misya franciszkańska w Górnym Egipcie, zmuszoną jest obecnie przebudować zupełnie swój kościół, chylący się ku upadkowi, nie posiada zaś, niestety, żadnych materyalnych środków do urzeczywistnienia tego przedsięwzięcia. Przełożony więc tamtejszej misyi, O. Vincenzo dall' Abbadia, prosi o jakiekolwiek datki na budowę tej świątyni, zwracając się przedewszystkiem do wspaniałomyślnych czytelników „Echa", ponieważ ludność Górnego Egiptu jest tak ubogą, że zaledwie może zaspokoić najniezbędniejsze swe potrzeby.

Tenże sam O. Vincenzo, przesłał nam niedawno ze stacyi misyjnej Assuit, następujące ciekawe szczegóły:

„Dnia 20 lutego przybył do Assuitu książę Otton Windischgrätz z Jej Cesarską Wysokością ks. Elżbietą Windischgrätz, arcyksiężniczką austryacką. Udałem się więc nad brzeg Nilu, aby powitać tak znakomitych gości i zaproponować im zwiedzenie naszego kościoła, na co chętnie się zgodzili.

Rzeczywiście o oznaczonej porze przybyli do świątyni, na progu której ich powitałem. Uczennice szkoły żeńskiej, kształcące się pod kierunkiem Sióstr Franciszkanek, odśpiewały chórem hymn cesarski przy dźwiękach harmonium. Potem nastąpiło *Tantum ergo* i uroczyste błogosławieństwo Przenajświętszym Sakramentem, udzielone przez X. Biskupa Logaro, sekretarza Św. Kongregacyi Odpustów i Relikwii, który przybył umyślnie do Assuitu, ażeby nas odwiedzić. Znakomici goście byli bardzo zadowoleni ze swego pobytu w Assuinie i obiecali za powrotem z Kairu znowu do nas zawitać, co jednak, niestety, z powodu nieprzewidzianych okoliczności nie doszło do skutku. W powitaniu ich wzięli także udział urzędnicy austryackiego i włoskiego konsulatu, tudzież wszyscy wybitniejsi przedstawiciele miasta. Księstwo Windisgrätzowie zwiedzili również nasze stacye misyjne w Girgch i Luxorze, wysłuchali tam Mszę św. i budującą swą pobożnością, bardzo korzystne na naszych wiernych wywarli wrażenie.“

ODCINEK.

POKÓJ NA ZIEMI LUDZIOM DOBREJ WOLI!

przez Ojca Zinnera.

(Dokończenie).

— Eh! — odpowiedział — wiesz Ojcze, że my czarni mamy twarde mózgownice. Niektórzy wierzą i proszą o Chrzest św., inni nie chcą go wcale, i tym chyba w piekle otworzą się oczy. Inni jeszcze odkładają Chrzest św. na później, z tymi nie ma co mówić.

— Cóż potem? — zapytałem.

— Potem przeszedłem wielkie góry, w których mieszka wielu naczelników. Chodziłem długo, nakoniec doszedłem do wsi przed zachodem słońca. Jakież było moje zdziwienie, gdy usłyszałem mowę moich lat dziecinnych: „Jestem z plemienia Manyema. Młodzieńcem pojmany przez handlarzy niewolników, byłem prowadzony do Zanzibaru, tam zostałem wykupiony przez Mompea Etienni (Ojca Baur'a), który mnie wyuczył prawd wiary, udzielił Chrztu św. i wysłał do Monda. Mieszkańcy tamtejsi byli także z plemienia Manyema. Ich naczelnik Kuryngui bardzo prześladowany przez sąsiednich wodzów i Arabów handlujących niewolnikami, emigrował ze swemi ludźmi do Umendi, tu jednak został napadnięty przez tamtejszych

mieszkańców, i po walce z siłą przewyższającą swych nieprzyjaciół, zaledwie z kilku swoimi ludźmi zdołał ujść i ukrył się w górach Kaguru. Ludzie tamtejsi ujrzawszy przypadkiem na moich piersiach różaniec, pytali mnie, co to jest? Czy jaka ozdoba, czy też czary na wywołanie deszczu? Wtedy powiedziałem im, że jestem chrześcijaninem i mówiłem im wiele o mojej religii. Obecny naczelnik rzekł do mnie: Skoro tak, to powiedz o tem wszystkiem choremu, który mieszka w tejże chacie. Może on zapragnie tego, o czem ty mówisz.

Czarni nie mają wyrazu na określenie myśli i uczuć religijnych. Czują jednak istność Boga jako Stwórcy i Zachowawcy wszechświata. Pierwotne bowiem objawienie zupełnie zostało u nich zatracone. Lecz w swem poniżeniu moralnem i intelektualnem, mało lub wcale nie dbają o Boga, który zdaje im się nieskończenie wielki i dobry. Wszystkie jednak ich zabiegi i aspiracye są zwrócone do jakiejś istoty przeciwnej Bogu i zupełnie złej, i za pomocą tej istoty mają nadzieję otrzymać i urzeczywistnić swe zamiary i pragnienie. I oto na tem polega panowanie szatana, które ma zwyciężyć prawda Ewangelii.

— Pospieszyłem do owej chaty — mówił dalej czarny — i ujrzałem w niej człowieka ciężko chorego, okrytego ranami. Objaśniłem go trochę o mojej religii. Raptem krzyknął: „Ja chcę tej rzeczy! Zawołaj mi białego!“ I oto dlatego przyszedłem tu, mój Ojcze, by Cię o tem uwiadomić.

Dawno już pragnąłem odwiedzić wodzów tych gór, zaprzyjaźnić się z nimi, a następnie mówić ich poddanym o nieśmiertelności duszy i dlatego podjąłem tę utrudzającą podróż. Sefu jest moim przewodnikiem i tłómaczem, nosi za mną strzelbę i moje drobiazgi. Szliśmy ponad rzeką Tame, gdzie zamieszkują Wanyumwezy. Rzeka ta była wyschła, krajowcy wybrali sobie w jej łożysku studzienkę, by mieć trochę wody. Tak u nich, jak wogóle w tym górzystym kraju, panuje najwyższa nędza. Wszędzie słychać było płacz, użalanie na głód i wielką śmiertelność. Wielu ludzi nie mogło już wyjść ze swych chat z powodu osłabienia, inni wyglądali jak szkielety i zaledwie się wlekli oparci na swych laskach, w celu wyżebrania pożywienia. I oto obraz Afryki, kraju największej nędzy i niewypowiedzianej ich boleści. W Europie niema się pojęcia, a co więcej współczucia dla misyonarza afrykańskiego, odczuwającego nędzę krajowców Afryki, pozbawionych wszystkiego. Wielu nie chce o niej wiedzieć, by nie być zmuszonymi do pewnych ofiar. I do tych nie da się zastosować ten piękny hymn aniołów: „Pokój na ziemi, ludziom dobrej woli!“

Gdy przybyłem do gór, powitała mnie najpierw kobieta stara, czarna jak smoła, która niosła dynię napełnioną piwem jęczmiennym. Zbliżywszy się do mnie, uklękła, postawiła naczynie na ziemi, powstała i usiadła na piętach, zwyczajem czarnych. Nadszedł także wódz, człowiek stary, chudy, bardzo wysoki, z twarzą czarną, i włosami na głowie i brodzie szronem pokrytemi. Był tatuowany na czole i piersiach, nosił bransolety na rękach i nogach, okryty różnokolorową materyą; na szyi miał naszyjnik z zębów dzikich zwierząt, w ręce trzymał jako godło swej władzy wielki topór katowski. Podałem mu rękę i pozdrowiłem go. Wódz usiadł na stołku z koziej skóry. Weszło także wielu innych ludzi uzbrojonych krót-

kiemi lancami i małemi okrągłemi tarczami. Byli okryci kawałkami skóry zwierzęcej i liśćmi. Twarze ich tatuowane, były ozdobione czubkiem włosów na czole, wyglądali zuchwale na rozbójników. Zabawne były kobiety, jeszcze mniej okryte od mężczyzn, miały mnóstwo bransoletek na rękach i nogach, naszyjniki na szyi i pierścienie w uszach. Nie wiele z nich było tatuowanych. Dzieci maszerowały w ubraniu oryginalnem afrykańskiem, ze skóry czarnej. Wódz podniósł dynię z ziemi, napił się trochę piwa, podał mnie, a ja oddałem ją w ręce Sefu, by dynię wypróżnił. Potem kobieta czarna przyniosła garnek gliniany (pombé), inna podała potrawę z mąki kukurudzowej, trzecia przyniosła koguta, a czwarta słodką potrawę z bananów. Skosztowałem tę ostatnią, rozmawiając z Kurungu; Sefu służył mi za tłómacza.

Nakoniec Bavangu, syn wodza, piękny i wysmukły młodzieniec, przyniósł mi w darze ładną i tłustą kozę. Gościnność jest starym zwyczajem czarnych. Każdy Europejczyk przybyły, dostaje od wodza podarunek, za który musi dać coś w zamian.

Po tem wszystkiem rozpytałem się o zdrowie chorego. Kurungu i jego ludzie poprowadzili mnie do niego. Gdy mnie zobaczył, wsparł się na rękach i spojrzał z wyrazem boleści. Wyglądał jak szkielet, którego resztki ciała okryte były ranami. Z chaty wydobywał się ckliwy odór trupi. Usiadłem przy nim, przedstawiłem mu w krótkich słowach istność Boga, Trójcy Świętej, tajemnicę Wcielenia i Odkupienia, mówiłem jaki będzie nasz ostateczny koniec i skutki Chrztu św. Sefu znowu służył mi za tłómacza.

Ten biedny człowiek zdawał się być uszczęśliwiony i powiedział mi: „Widzisz, ja wierzyłem w istność Boga, często o Nim myślałem, ale nie wiedziałem kto to jest i jak o Nim myśleć.“ A gdy mu powiedziałem, że teraz powinien przeprosić Boga za swe złe uczynki, odpowiedział mi: „Ja nigdy nic złego nie uczyniłem, byłem zawsze chory.“ Na to powiedziałem mu, że każdy człowiek może grzeszyć w różny sposób, dopuszczając się kłamstwa, oszukaństwa, czarodziejstwa, zbrodni, złości i tym podobne. Wzbudził zaraz akt skruchy i żalu w swym narzeczu. Ochrzciłem go, dając mu imię Teodora (dar Boży), które czarni zaraz zamienili na Tirodore. Zawiesiłem mu medalik Serca Jezusowego, zalecając mu cierpliwość i zupełne poddanie woli Bożej i powiedziałem mu: Gdy będziesz złączony z Bogiem, módl się za mnie i za twoich braci. Odór trupi zapowiadał, że chwile jego są policzone. Pożegnałem go. Wódz odstąpił mi swej rezydencyi i łóżka pokrytego skórą lamparta. Sefu położył się przy mnie na ziemi, a w tym tu razie można przytoczyć to pozdrowienie zwiastowania anielskiego: „Pokój na ziemi ludziom dobrej woli!“

Nazajutrz wyszedłszy z chaty, spotkałem paru murzynów, czekających na mnie, by mi powiedzieć, że Tirodori zmarł w nocy. Bóg zachował w ciele tę duszę tak długo, dopóki Chrzest św. nie otworzył jej nieba. Dowiedziawszy się o śmierci tego człowieka, kazałem wybrać grób w dolinie, w którym pochowaliśmy jego zwłoki według obrządku chrześcijańskiego. Prosty krzyż spleciony z dwóch drzew, wskazywał grób człowieka,

pierwszego z plemienia Manyema, przyjętego na łono Kościoła Chrystusowego.

Mnie obowiązki powoływały gdzieindziej; wróciłem na dolinę Moumi. Nie widziałem więcej Kurungu, ani ludzi jego, gdyż Boska Opatrzność powołała mnie w inne strony winnicy Pańskiej. *Messis quidem multa, operarii autem pauci!* — *Żniwo obfite, ale robotników mało!*

KRONIKA SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

Rzym. *Dnia 8 listopada.* (Z dziennika naszej Generalnej Kierowniczki). Po kilku miesiącach nieobecności w Rzymie, wracam do wiecznego miasta i zamierzam pisać dalej mój dziennik, by udzielić naszym kochanym Czytelnikom i Dobrodziejom wiadomości o nowej stacyi w Rzymie. Jeżeli z pod pióra mego wysunie się niekiedy myśl *nie* odnosząca się ściśle do Afryki, to jestem przekonana, że wszystko, co się odnosi do Rzymu i do Ojca świętego, dotknie wszystkie ludy chrześcijańskie, a zatem także i Afrykę i dzieło zbawienia dusz. I ażeby wyczerpać aż do dna i rozszerzyć uczucie miłości chrześcijańskiej dla naszego apostolskiego dzieła, walczącego z tyloma trudnościami i przeciwnościami, nawet w świecie cywilizowanym, lecz słabej wiary, nie będzie może środkiem bezużytecznym zwrócić myśl i serca na Rzym, na to miasto święte, przesiąkłe krwią tylu męczenników, zwrócić myśl na Ojca św. i Jego smutek nad utratą tylu dusz, któreby siłą dobrej woli zbawić można w dalekiej Afryce. To będzie treścią moich wiadomości z Rzymu, z któremi dzielić się pragnę z moimi Czytelnikami....

Wracając do Rzymu z dwoma towarzyszkami, zatrzymałam się we Florencyi, aby tam dać poznać dzieło nasze. Jeden z Ojców Dominikanów, bardzo gorliwy prałat świecki i najwięcej wpływowy kapłan we Florencyi, wszyscy trzej przyrzekli mi swe poparcie.

Dnia *8 listopada* przybyłyśmy do Rzymu wśród ulewnego deszczu, wkrótce promieniejące słońce rozpędziło chmury i wspaniała tęcza objęła gród wieczny. Z tą przepowiednią pokoju i nadziei rozpoczęłyśmy prace nasze, mające na celu pokój i spełnienie obietnic Boskich dla biednych murzynów Afryki i wszystkich tych, którzy się przyczyniają do ich zbawienia. *M. T. Ledóchowska.*

Kraków. *31 października.* Pobyt Generalnej Kierowniczki, hr. Ledóchowskiej, w naszej filii, przedłużył się nad nasze spodziewanie. Zmiana administracyi nie odbyła się bez pewnego trudu, który został jednak wynagrodzony tem, że hr. Ledóchowska, wyjeżdżając, mogła ster interesów filii powierzyć dwom pannom z Krakowa, które z całym zapałem oddały się sprawie misyj afrykańskich, a nawet jedna z nich została eksternistką dn. 15 października, druga zaś zelatorką Sodalicyi św. Piotra Klawera. Spo-

dziewamy się zatem, że nasi prenumeratorzy i dobrodzieje będą zadowoleni z dalszej administracyi. Kancelarya „Echa“ będzie odtąd otwartą od **9** do **12** przed przed południem i od **2** do **6** po południu.

Dnia 10 października nasza Kierowniczka Generalna opuściła Kraków udając się do Rzymu, mamy jednak nadzieję powitać ją znowu przyszłego lata w Krakowie.

Innsbruk. Nasza Generalna Kierowniczka wracając do Rzymu, zatrzymała się dni dwa w stolicy Tyrolu, by odwiedzić biuro pomocnicze, zostające od lat kilku pod kierunkiem dwóch pobożnych eksternistek naszego dzieła, oddających się z rzadką gorliwością misyom afrykańskim. Nasza Generalna Kierowniczka zgromadziła eksternistki, zelatorów i zelatorki, i zachęciła do dalszej wytrwałej pracy. Wszyscy okazali wielkie zainteresowanie się dziełem i przyrzekli wziąć udział w urządzeniu nowego bazaru.

Miałyśmy zaszczyt powitać tu Wiel. Ojca Dialer'a S. J., misyonarza zambezkiego i O. Spiéss'a O. S. B., nowego Wikaryusza apostolskiego z południowego Zanzibaru. E. D. T.

Bozen. Z Innsbruku nasza Generalna Kierowniczka udała się do Bozen, gorliwa eksternistka prowadzącą to biuro, korzystając z tej sposobności, zaprosiła liczne grono zelatorek dobrodziejów, dla powitania tak upragnionego gościa.

Monachium. Nasze biuro pomocnicze zostało zaszczycone wizytą Mgra Mac Scherry, Wikaryusza apostolskiego z przylądka Dobrej Nadziei departamentu wschodniego.

Wykaz datków znajduje się na 2. stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 20. listopada 1902.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. Czcionkami drukarni »Czasu.«